

PISMO KRUCJATY  EUCHARYSTYCZNEJ

Rycerzyk



#5

X-XII 2017
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Podsumowanie „skarbcza krzyżowca”

	CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ
Liczba otrzymanych „skarbców”	19	17	21
Ofiarowanie dnia	468	441	509
Msze święte	181	157	149
Komunie święte	159	164	125
Komunie duchowe	173	145	143
Ofiary	777	752	872
Dziesiątki różańca	540	621	1291
Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu	234	153	148
Rozmyślanie przez 15 minut	144	79	161
Dobre uczynki	881	885	957

Intencje na październik 2017: *Aby różaniec prowadził dusze do Pana Boga.*

RYCERZYK

WYDAWCA: Te Deum sp. z o.o., ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa | **DYREKTOR KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:** ks. Dawid Wierzycki FSSPX | **REDAGUJĄ:** Sabina Bańka (REDAKTOR NACZELNA), br. Maksymilian Maria FSSPX, Joanna Kaczmarek, Ewa Żydek, Marta Żydek

PROJEKT GRAFICZNY I ŁAMANIE: Jerzy Szałaciński | **SEKRETARIAT KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ:**

ul. Garncarska 34, 04-886 Warszawa | e-mail: ke@fsspx.pl | krucjata.fsspx.pl

CZASOPISMO JEST TAKŻE DOSTĘPNE JAKO PDF: militia-immaculatae.org

Wszystkich pragnących wesprzeć wydawanie czasopisma prosimy o wpłaty z tytułem przelewu: „RYCERZYK”

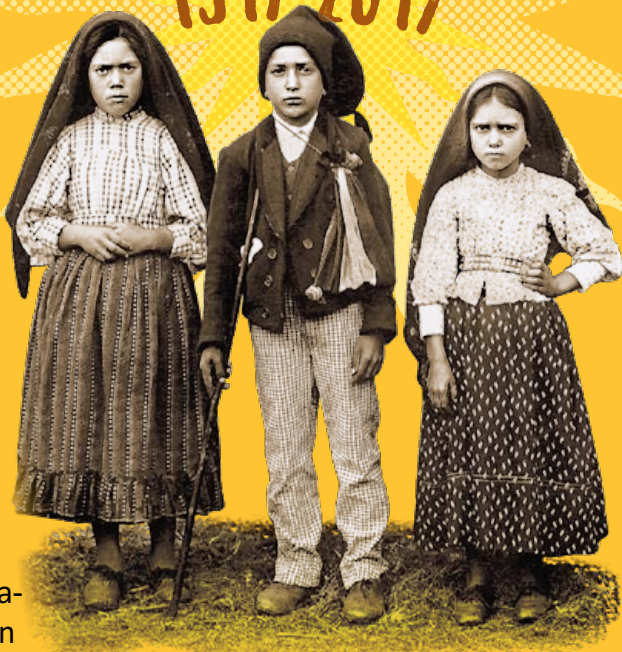
NR KONTA: 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Drodzy Rycerze!

Fatima

1917-2017

Wakacje dobiegły już końca i rozpoczął się nowy rok szkolny. Czas odpoczynku dany przez Pana Boga, by pokrzepić siły, upłynął dla niektórych z was na letnich obozach w Górach Stołowych. Z pewnością macie wiele miłych wspomnień związanych z tym okresem. Jednak teraz czekają na was nowe wyzwania. Po długim odpoczynku powrót do pracy często przychodzi z trudem. Mogą was dręczyć różne obawy. Może dla któregoś z was ten rok szkolny jest pierwszym w życiu i trochę boicie się nowych obowiązków? A może macie problemy z jakimś przedmiotem szkolnym i przerażają was dalsze z nim zmagania? Może obawiacie się, że nie spotkacie już swoich koleżanek i kolegów albo któregoś z ulubionych nauczycieli? A może, przeciwnie, lubicie się uczyć i z radością idziecie każdego dnia do szkoły? W związku z rozpoczęciem nowego roku szkolnym



moglibyśmy zadać sobie pytanie: dlaczego właściwie powinniśmy się uczyć? Odpowiedź znajdziemy u samej Matki Bożej.

W tym roku obchodzimy 100-lecie objawień w Fatimie, gdzie Matka Boża objawiła się trójce małych pastuszków: Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie. Najświętsza Maryja Panna między innymi prosiła dzieci, by nauczyły się czytać i pisać. Dlaczego?





Aby mogli przekazywać dalej przesłanie Najświętszej Pani.

Dziś czytanie i pisanie to podstawowe umiejętności, które zdobywacie w najmłodszych latach szkolnych. Sto lat temu nie każde dziecko miało możliwość nauki, dlatego prośba Matki Bożej wtedy nie dziwiła. Ta prośba skierowana jest także do każdego z was. Mali pastuszkowie mieli przekazywać słowa Matki Bożej innym, aby ludzie pokochali Pana Boga i nawrócili się. Wy macie zdobywać wiedzę, aby bardziej poznać i ukochać Pana Boga. Każda dziedzina nauki może was do tego

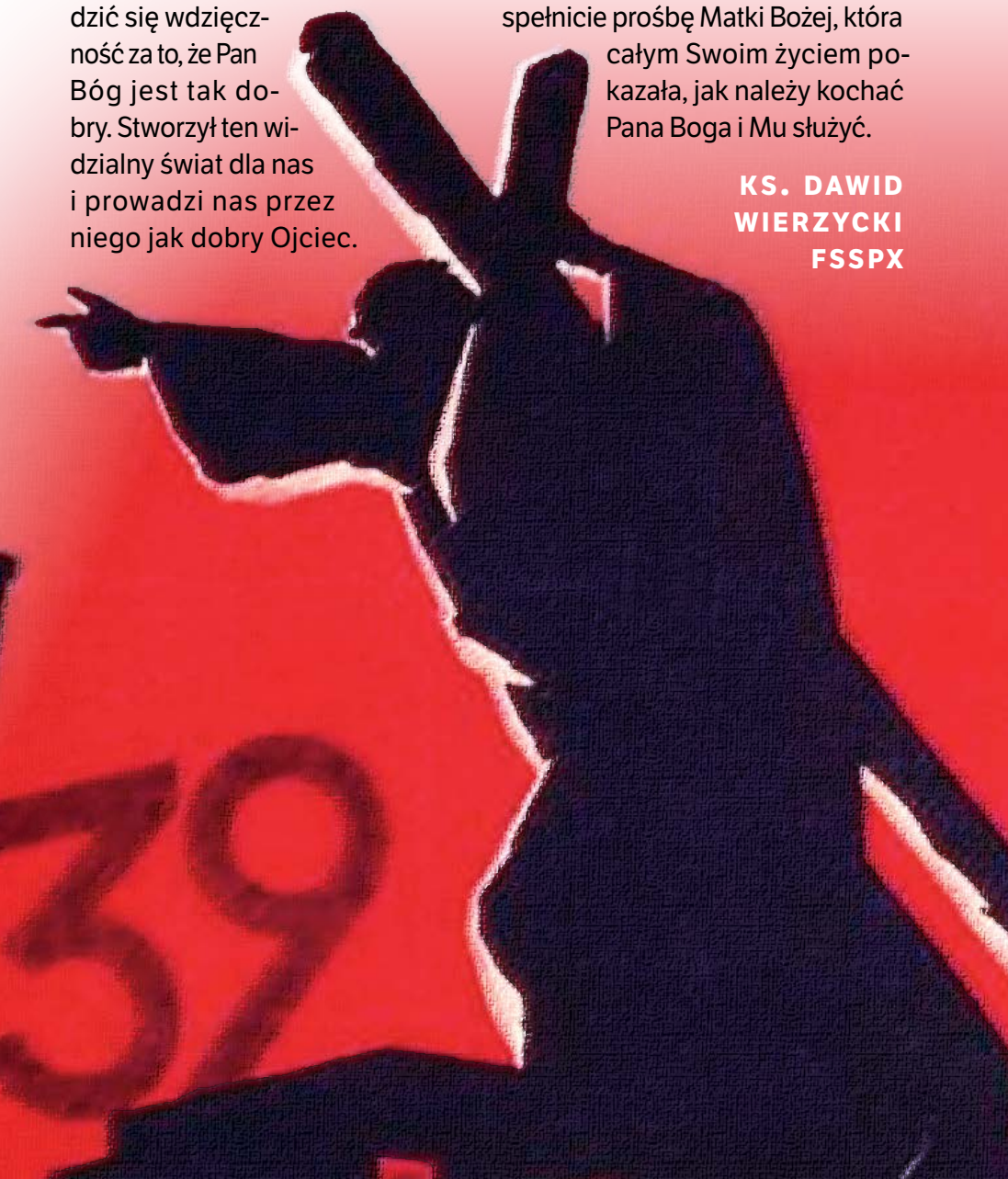
prowadzić. Historia naszego kraju pokazuje postacie wielkich świętych, którzy walczyli w obronie wiary i czci Boga, a także bohaterów oddających życie za Ojczyznę. Nauka procesów zachodzących w przyrodzie może prowadzić do większego ukochania Pana Boga, który tak pięknie wszystko to stworzył. Podobnie jest z geografią czy matematyką oraz innymi dziedzinami nauki. Im więcej wiedzy przyswajamy, tym bardziej powinna ona prowadzić nas do Pana Boga. Uczenie się jedynie dla ocen albo tylko dla samego zdobywania coraz szerszej wiedzy mija się z celem, jaki

wyzначył nam Pan Bóg. Wszystko, co mamy w tym życiu, otrzymaliśmy od Pana Boga i wszystko to powinno prowadzić nas z powrotem do Niego. Gdy patrzemy na piękne widoki w górach,

gdy widzimy zachód słońca, gdy poznajemy przyrodę lub gdy uczymy się historii jakiegoś kraju, to wszystko powinno zbliżać nas do Pana Boga, a z tej bliskości powinna rodzić się wdzięczność za to, że Pan Bóg jest tak dobry. Stworzył ten widzialny świat dla nas i prowadzi nas przez niego jak dobry Ojciec.

Starajcie się więc ze wszystkich swoich sił zdobywać wiedzę, którą otrzymujecie w szkole i w domu tak, aby służyła wam ku wzrastaniu w miłości wobec Pana Boga. W ten sposób spełnicie prośbę Matki Bożej, która całym Своim życiem pokazała, jak należy kochać Pana Boga i Mu służyć.

**KS. DAWID
WIERZYCKI
FSSPX**



BRAT MAKSYMILIAN

Drogie Dzieci!

Nasze życie chrześcijańskie jest nie tylko darem z siebie, oddaniem się Panu Bogu przez Niepokalaną (co czynimy szczególnie przez akt ofiarowania dnia), ale jest także ofiarą – świętą ofiarą, poświęceniem dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Zapytacie mnie może, co znaczy to słowo – ofiara? Otóż ofiara to coś, co wiele nas kosztuje, nieraz jest przykre, ale mimo to czynimy ją dla kogoś, kogo kochamy.

Aby pomóc wam to zrozumieć, opowiem historię o dwóch chłopcach, Józefie i Franciszku, którzy znaleźli się razem w szpitalu. Obaj byli chorzy, bardzo ciężko chorzy. Lekarze nie wiedzieli, czy kiedykolwiek wyzdrowieją. Chłopcy leżeli ciągle w łózkach. Nie mogli biegać ani jeździć na rowerze. Nie mogli chodzić do szkoły ani do kościoła. Pewnego popołudnia Józef odwrócił się do Franka i powiedział: „Mimo wszystko mamy szczęście, bo Pan Bóg jest naszym Ojcem, a my Jego dziećmi.” Franciszek podniósł głowę znad poduszki i odpowiedział: „Co chcesz

przez to powiedzieć? Mnie się wydaje, że nie mamy szczęścia. Przecież cały czas cierpimy! Chciałbym pójść na podwórko i bawić się tak jak inni...”. Józek był zaskoczony odpowiedzią Franka.

Pewnego razu Józek wyjął mały krzyż i położył go na poduszkę kolegi, gdy ten spał. Krucyfiks był pierwszą rzeczą, jaką Franek zobaczył po przebudzeniu. Patrzył na niego długo, długo... Głos w jego duszy mówił mu: „Franciszku, nie wstyd ci? Spójrz, co Pan Jezus wycierpiał za wszystkie twoje grzechy. Leżysz w wygodnym łóżku, a On był przybity do krzyża i umarł na twardym drzewie. Nigdy nie popełnił grzechu, a mimo to cierpiał więcej niż ty, więcej niż ktokolwiek na świecie. On chciał cierpieć, ciężko pracować i być biednym, a wszystko to bez jednego słowa narzekania!” I Franek wyszeptał nagle: „Nie mam prawa się skarżyć. To prawda, mamy szczęście być kochani przez Pana Boga. On nie zasługiwał na cierpienie, ale ja tak”. Józef uśmiechnął się do kolegi. „Możesz zachować ten krzyż” – powiedział.

Tak, moje dzieci, Józek i Franek dużo cierpieli. Ich życie spędzone w szpitalu było wielką ofiarą! Wszystko to jednak znosili mężnie z miłości



do Pana Boga i za przykładem Pana Jezusa. I to właśnie jest życiem ofiary i poświęcenia. Jeśli chcemy iść ich śladami i być prawdziwymi Rycerzami Krucjaty Eucharystycznej, starajmy się z miłości do Pana Boga naśladować we wszystkim Pana Jezusa, który powiedział: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje”, „Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak ja czyniłem”. Oznacza to, że gdy chcemy iść do Nieba z Panem Jezusem, musimy Go naśladować.

Jego życie było pełne modlitwy, ale przede wszystkim ofiary i poświęcenia. Pan Jezus podczas trzydziestu trzech lat Swego życia wypełnił doskonale Prawo Boże, WOLĘ OJCA Niebieskiego. Mówił nam: „Przyszedłem czynić nie moją wolę, ale wolę Tego, który mnie posłał”. Czy było to dla niego łatwe? Nie, ponieważ dokuczano Mu, upokarzano Go, prześladowano, a nawet sam szatan kusił Go na pustyni. Ale Syn Boży zawsze mówił: „Moją radością jest pełnić wolę Ojca”. Najtrudniejszy był moment konania. Tak bardzo cierpiał, że bardziej nie można, ale zgodził się na to mimo wszystko: „Mój Ojcze, nie moja wola, ale Twoja niech się stanie...”. Jakże piękne

jest posłuszeństwo w każdej chwili i jaka radość była w sercu Pana Jezusa! Przypatrzcie się przykazaniom Bożym danym Mojżeszowi; zobaczcie, jak Pan Jezus je wypełniał, jak zostawił nam przykład podania Prawu Bożemu.

Pan Jezus lubił spędzać długie chwile na modlitwie. Mówił do swego Ojca z wielkim szacunkiem. Jako małe dziecko poddany był Maryi Pannie i świętemu Józefowi. Nigdy na nikogo się nie gniewał. Z Jego ust nie wyszło ani kłamstwo, ani przekleństwo. Pan Bóg spoglądał na Niego z radością i „złożył w Nim całe swe upodobanie”. Zadajmy i my sobie pytanie: „Czy Pan Bóg jest z nas zadowolony? Czy nie jest Mu czasem przykro, gdy nas słyszy lub widzi? Co robimy, by wypełniać nasze obowiązki szkolne, domowe i religijne?” Spójrzmy na Pana Jezusa. Jak bardzo kochał Swego Ojca! Kto kocha, nie sprzeciwia się i nie wyrządza krzywdy osobie kochanej. Oto nasz sekret. Im mocniej kochamy Pana Boga, tym łatwiej jest nam zachować Jego Przykazania i spełniać nasze obowiązki, ponieważ lubimy sprawiać przyjemność temu, kogo kochamy.

A kto jest najbardziej godny miłości? Oczywiście Pan Bóg, nasz



Stworzyciel i najlepszy Ojciec. Jemu należy się największa miłość i cześć. Całe nasze życie do Niego należy. On nam je dał. Dlatego jeśli Go prawdziwie kochamy, staramy się zawsze żyć tak, aby sprawiać Mu radość, pełniąc we wszystkim Jego wolę. Popatrzcie na świętą Teresę od Dzieciątka Jezus, która mówiła, że tak ukochała Pana Boga, że od trzeciego roku życia nigdy nie odmówiła pełnienia woli Bożej. Jakie to piękne! Cóż za wielka święta! Pan Jezus zostawił nam Swój przykład, a więc łatwiej jest nam żyć w posłuszeństwie. By nas zachęcić i dodać odwagi do pełnienia woli Bożej, Pan Jezus przypomina nam, że jest to droga do szczęścia w Niebie, do prawdziwego szczęścia, którego nigdzie indziej nie znajdziemy.

Drogie dzieci, pewne jest, że całe nasze życie jest ofiarą, ponieważ przeplatane jest różnymi „krzyżkami”; każdy dzień ma swoje troski. Jednak jeśli Pan Bóg dopuszcza na nas czasami cierpienie, to tylko po to, aby nas przez to uświęcić. Józef i Franciszek cierpieli i ponosili wiele ofiar, ale pocieszali się myślą, że kiedy Pan Bóg kogoś bardzo kocha,

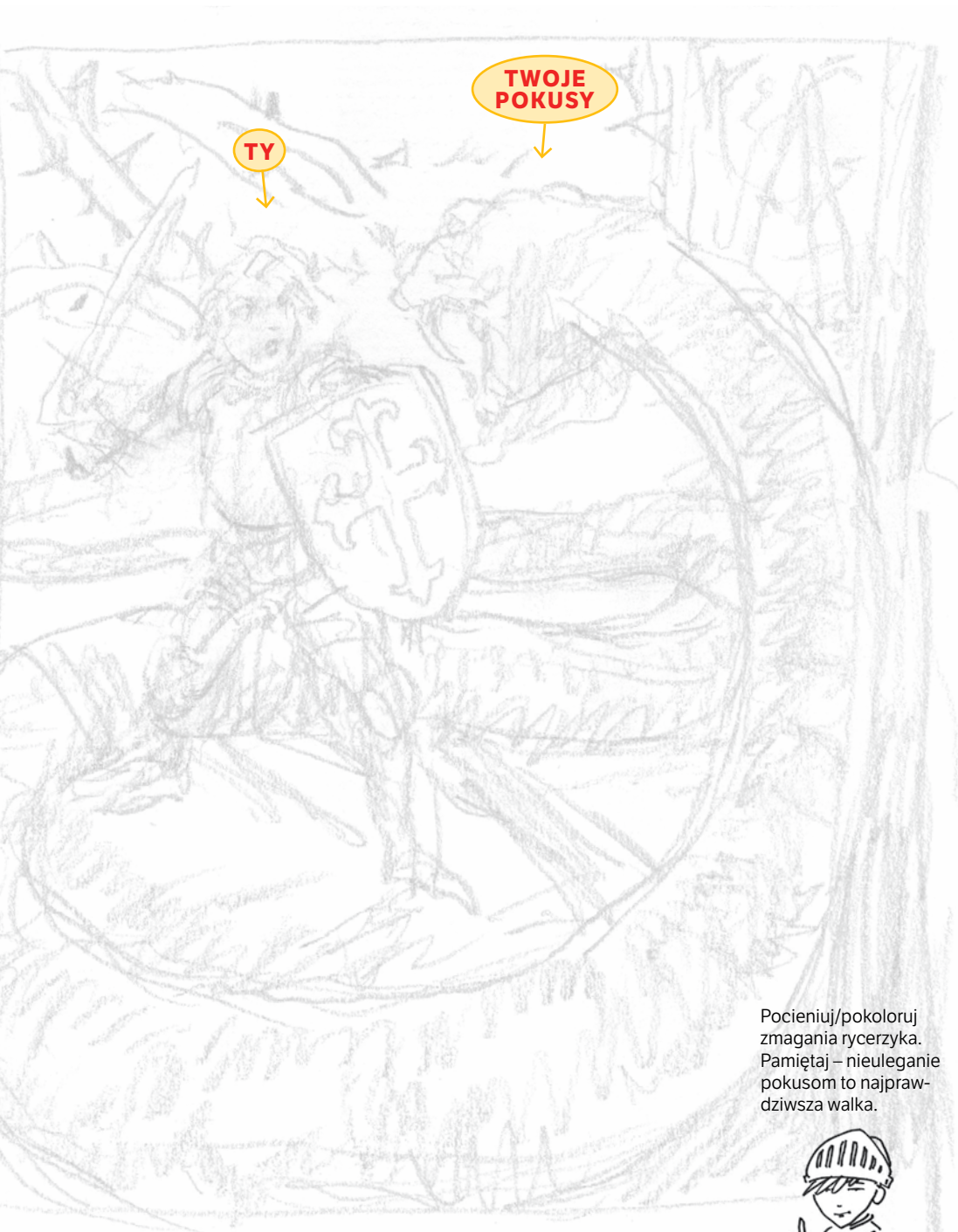


pozwała mu cierpieć na ziemi, by potem nie karać go w czyściecu.

I wy czyńcie podobnie. Oto dwa przykłady, jak możecie to robić. Anię bolało gardło i mama jej powiedziała, że nie może iść do koleżanki. Dziewczynka zaczęła płakać, ale za chwilę przestała i próbowała odzyskać dobry humor. Mówiła sobie w sercu: „To mały krzyż, Pan Bóg chce, bym go niosła za moje grzechy” i radośnie ofiarowała tę przykrość. Paweł przycisnął sobie palec drzwiami. Auć! Jak to boli! Ale nie płakał, nie chciał zwracać na siebie uwagi. Powiedział tylko: „Panie Jezu, to mała ofiara dla Ciebie”. On również poniósł swój krzyż jak Pan Jezus.

Moje dzieci, możecie mieć małe lub wielkie cierpienia, ale zawsze wtedy, kiedy jest wam ciężko, myślcie o niebie! Uciekajcie się do Pana Jezusa i Matki Bożej! Oni również wiele cierpieli. Mówcie Im: „Panie Jezu, Matko Boża, nauczcie nas nieść nasz krzyż z miłości do Was, dla zbawienia biednych dusz”. Czy odmówią nam czegoś, jeśli staramy się dla Nich cierpieć? Nie! Na pewno przyjdą nam z pomocą!





TY

TWOJE
POKUSY

Pocienij/pokoloruj
zmagania rycerzyka.
Pamiętaj – nieuleganie
pokusom to najpraw-
dziwsza walka.



Czego uczy Krucjata



RYCERZU, RYCERKO!

Krucjata nauczy cię kochać Przyjaciela, który cię nieskończenie ukochał, a którego ty tak mało znasz. Domyślasz się, że tym Przyjacielem jest Jezus w Najświętszym Sakramencie. On przebywa tam stale dla ciebie.

Dlaczego?...

Rolnik myśli o swojej ziemi, kupiec o handlu, rzemieślnik o swoim warsztacie, ale Pan Jezus ciągle myśli o nas.

A o czym ty, rycerzu i rycerko, najczęściej myślisz?

Godzina ma 60 minut, a jeden dzień składa się z 24 godzin. Oblicz, ile minut dziennie Pan Jezus kocha cię i oczekuje w tabernakulum... a ile minut w ciągu dnia ty kochasz Pana Jezusa, pamiętasz o Nim, pracujesz dla Niego...

Dzieci z Fatimy

Trójka dzieci – Franciszek, Hiacynta i Łucja – mogła oglądać Matkę Bożą, która objawiała się w małej wiosce

obok Fatimy. Przeczytajcie ich rozmowę na temat jednego z objawień. Jest to fragment książki *Dzieci z Fatimy*, którą warto przeczytać w całości!

– Najważniejsza sprawa to przesłanie o pięciu pierwszych sobotach – wyjaśniła Łucja małemu kuzynowi. – Pani chce, żeby ludzie poszli w te dni do spowiedzi do Komunii Świętej, Franciszku.

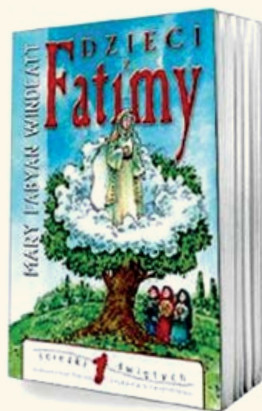
– Właśnie tak powiedziała – wtrąciła Hiacynta poważnym tonem. – Mówiła też, że jeśli ludzie będą tak robić przez pięć kolejnych miesięcy i jeszcze będą odmawiać Różaniec i spędzać piętnaście minut na rozmyślaniu o tajemnicach, Najświętsza Maryja Panna sprowadzi na nich łaskę na łożu śmierci i pomoże im pójść do Nieba.


– Ale muszą robić to wszystko, żeby ukoić Jej Niepokalane Serce – dodała Łucja – jako zadośćuczynienie za grzeszników. Czy wiesz, co znaczy zadośćuczynienie, Franciszku?

Chłopiec przytaknął. „Zadośćuczynienie” to trudne słowo, ale Pani często używała go często w rozmowach z Łucją. Znaczyło ono wynagradzanie Bogu grzechów przez dodatkową i jeszcze gorliwszą modlitwę oraz cierpienie. I nie oczekiwało się go tylko od ludzi starszych. Dzieci, nawet te bardzo małe, także mogły zadośćuczynić. Każdego dnia mogły pomagać w wynagradzaniu za grzechy innych przez bycie radosnymi, posłusznymi, pełnymi dobrej woli.

– Tak, rozumiem, co znaczy „zadośćuczynienie” – odparł Franciszek. – Częściowo polega ono na prawidłowym odmawianiu Różańca. Ale gdy tylko przystąpię do Pierwszej Komunii świętej, też będę chodził do spowiedzi i do Komunii w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

M.F. Windeatt
Dzieci z Fatimy
Wydawnictwo Diecezjalne
w Sandomierzu, 2017





– Ja również! – zawołała Hiacynta. – Och, jak mi smutno, gdy pomyślę sobie, jak niestarannie odmawiałam modlitwę Przenajświętszej Pani! Może wielu biednych grzeszników poszło do piekła, bo nie starałam się wystarczająco, by im pomóc!

– Pani powiedziała nam też, że mamy kochać Niepokalane Serce Najświętszej Maryi Panny bardzo, bardzo mocno – powiedziała Łucja. – Gdy nie dostrzegła w nas tej miłości, wyciągnęła do nas ręce i wypłynęły z nich jasne promienie światła, które ogrzały nasze serca. Nie pamiętasz ich, Franciszku? I czy nie kochasz teraz Najświętszej Maryi Panny bardzo, bardzo mocno?

Chłopiec przytaknął. Oczywiście, że pamiętał promienie światła. No i oczywiście, że kochał teraz Najświętszą Maryję Pannę w nowy, cudowny sposób.

Wypełniając wolę EWA ŻYDEK Matki Bożej Fatimskiej

Wiemy, że objawienia w Fatimie z 1917 roku zmieniły życie trojga pastuszków i ich rodzin, ale także znacząco wpłynęły na Portugalię i cały świat. Choć te wydarzenia mogą wydawać się nam odległe, to jednak powinniśmy otworzyć się na ich działanie w naszym codziennym życiu.

W jaki sposób możemy dziękować Matce Bożej za łaski, które wówczas zesłała? Jak wypełniać Jej prośby o codzienną modlitwę? Sposobów jest wiele:

– udział w nabożeństwach pierwszosobotnich,
– odmawianie modlitw Anioła Fatimskiego: „Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu, Duchu Święty, uwielbiam Cię ze czcią najgłębszą. Ofiaruję Ci Przenajdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, obecnego we wszystkich tabernakulach świata, na przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, które Go obrażają. Przez niezmierzone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi, proszę Cię o nawrócenie biednych grzeszników” i „O mój Boże, wierzę w Ciebie, uwielbiam Ciebie, ufam Tobie, Kocham Cię! Proszę Cię, byś przebaczył tym, którzy w Ciebie nie wierzą, którzy Cię nie uwielbiają, którzy Ci nie ufają, którzy Cię nie kochają!”

– dodanie następującej modlitwy podczas odmawiania różańca: „O mój Jezus, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia”,

– apel fatimski, podczas którego odmawiana jest modlitwa różańcowa i śpiewane są pieśni ku czci Najświętszej Maryi Panny,

– ofiarowanie wszystkich dobrych uczynków jako przebłaganie za obrazę Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny,

– składanie Maryi każdego dobrego uczynku w intencji nawrócenia biednych grzeszników,

– modlitwa za kapłanów i zakonników, do której nawoływała Hiacynta,

– modlitwa za przyczyną świętych dzieci fatimskich, Franciszka i Hiacynty.

Bardzo ważne jest także czytanie książek o objawieniach fatimskich oraz rozmowa na ich temat z rodzicami i rodzeństwem. Wiedzę zaczerpniętą z takich książek lub z katechez możemy przekazać naszym kolegom i koleżankom, dzięki czemu będziemy przyczyniać się do szerzenia kultu Matki Bożej.





Cud białych gołąbków

W wakacje najmłodsza siostra mamy, czyli ciocia Marjanka, wyszła za mąż. Ślub odbył się w kościele, gdzie państwo młodzi złożyli uroczystą przysięgę małżeńską, ślubując sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

– Byłeś na weselu? – spytał Tomek Marjanka.

– Jasne, że byłem, ale nie to było najważniejsze!

– Jak to?... – zdziwili się chłopcy z drużyny piłkarskiej.

– Oni, to znaczy ciocia Marysia i jej mąż Darek, ślubowali sobie, że będą razem aż do śmierci i żeby im w tym dopomógł Pan Bóg Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci – odpowiedział Marjanek. – To było najważniejsze! Ważniejsze niż to całe wesele – dodał.

– Masz rację – przytaknął inny kolega.

– Ale coś wam jeszcze opowiem... To się wydarzyło tuż po ślubie! – krzyknął Marjan nieoczekiwanie, z widocznym entuzjazmem.

– No co? No co? – dopytywali się koledzy.

– Wydarzył się cud!

– Cud? Jaki cud? Mów szybko! – ponaglali koledzy.

– Tuż po złożeniu przysięgi przez ciocię i wuja do kościoła wleciało pięć gołębi, w tym jeden śnieżnobiały. Wszyscy byli tym bardzo zdziwieni i nawet się zastanawiali, czy to czasem nie była „niespodzianka”, która wymknęła się spod kontroli tego, który chciał ją sprawić. Pewnie gołębie miały się pojawić w chwili, kiedy małżonkowie wychodzą z kościoła. Jednak, o czym przekonano się później, nikt z gości nie przygotował takiej atrakcji. Prawdopodobnie było tak, że hodowca gołębi wypuścił je na tak zwane obloty i jakimś cudem, bo za taki uznała je rodzina, wleciały one na chwilę do kościoła.



– To musiał być znak od Boga!

– stwierdził Stasiek.

– Pamiętam, jak na religii nasz katecheta opowiadał nam o gołębiach, które składano w świątyni jako ofiarę – dodał inny z chłopców.

– To był prawdziwy cud, że wleciały akurat wtedy, kiedy narzeczeni złożyli przed Bogiem przysięgę małżeńską – zauważył Tomek.

– Powiem wam coś jeszcze o gołębiach. – zaczął znów Marjanek. – Znaście historie biblijne, w których występują gołębie, ale czy wiecie, że gołębie towarzyszyły figurze Matki Boskiej Fatimskiej?

– Tego nie wiemy... – odpowiedzieli chłopcy. – Mów!

W dniu, w którym ciocia i nowy wujek wzięli ślub, wszyscy goście rozprawiali o gołąbkach, które wleciały do kościoła. Babcia Marjanka, a mama panny młodej, ofiarowała nowożeńcom przepiękną figurę Matki Bożej Fatimskiej. U stóp Niepokalanej znajdowały się trzy gołąbki, które symbolizują cuda, jakie się wydarzyły w związku z peregrynacją figury (czyli przenoszeniem jej, „wędrowaniem” w różne miejsca) po II wojnie światowej. Babcia Marjanka opowiedziała wszystkim gościom właśnie o tych cudach. Jedna z historii mówiła o tym, jak to 6 grudnia 1946 roku, podczas Komunii świętej w kościele w Lizbonie, biały gołąbek usiadł na koronie Matki Bożej i pozostał tam z rozłożonymi skrzydłami, zwrócony do ołtarza tak długo, jak długo trwała Komunia wiernych.

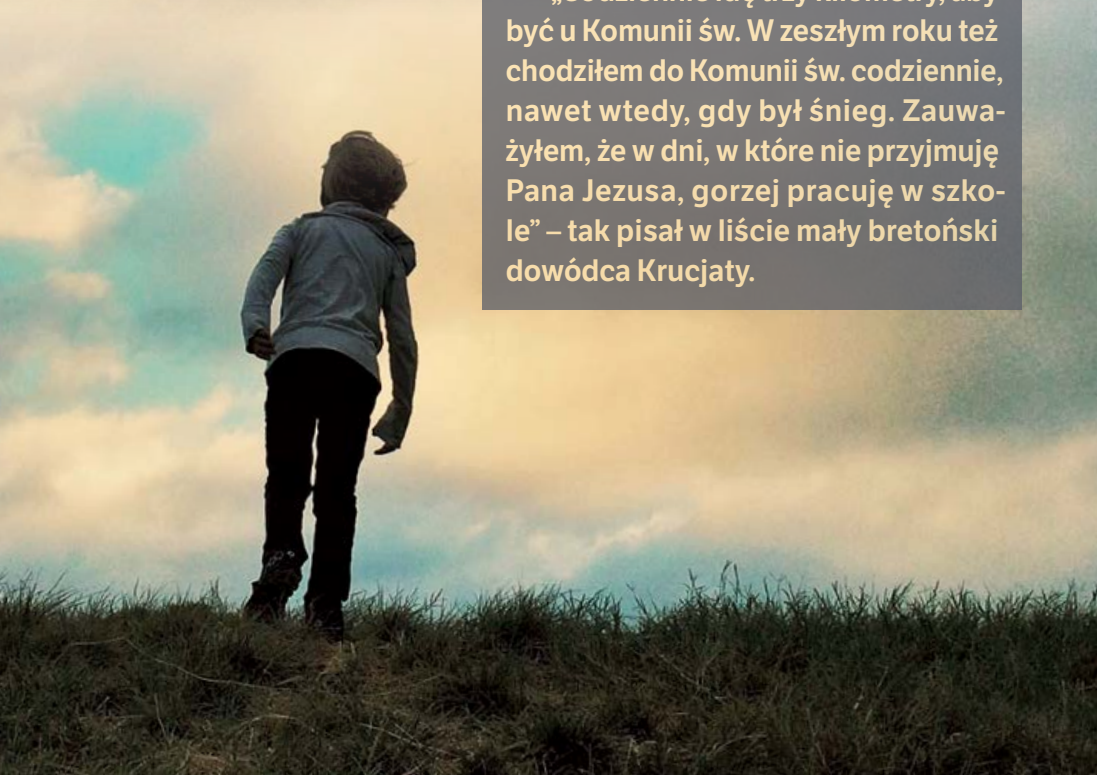
Dziś coraz mniej osób pamięta o cudach związanych z gołębiami, które towarzyszyły peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej. Zdarzyły się one nie tylko w Portugalii, ale także w innych miejscach na świecie. Wy, Rycerze, możecie światu przypomnieć właśnie o „cudach białych gołąbków”.

Jeśli się czegoś dowiecie, napiszcie prędko do naszej redakcji. Wybrane historie z pewnością opublikujemy w kolejnych numerach. Marjanek wraz z chłopakami z drużyny piłkarskiej czekają na Wasze listy!





Bądź ofiarny dla Pana Jezusa



„Codziennie idę trzy kilometry, aby być u Komunii św. W zeszłym roku też chodziłem do Komunii św. codziennie, nawet wtedy, gdy był śnieg. Zauważyłem, że w dni, w które nie przyjmuję Pana Jezusa, gorzej pracuję w szkole” – tak pisał w liście mały bretoński dowódca Krucjaty.



Zaznacz na mapce Europy Polskę. Jak ocenisz, czy powierzchnia Bretanii to $\frac{1}{2}$, $\frac{2}{3}$ czy $\frac{1}{4}$ powierzchni Polski?

Bretania jest nadmorską, na północ wysuniętą częścią Francji. Klimat jest tam wilgotny, z bagnistych łąk unoszą się poranne gęste mgły, przez które bardzo nieprzyjemnie się przedziera. Zimą wysoki śnieg zalega na polach i drogach.

A jednak mały Bretończyk nie wahał się w takich warunkach iść do kościoła.

Dlaczego? Bo jako rycerz jest ofiarny wobec Pana Jezusa. Wie, że On go tak kocha, iż pozostaje 24 godziny w samotnym, ubogim nieraz kościele.

Czy polski rycerz i rycerka okażą się gorsi od francuskiego chłopca?

Nie. Na pytanie Pana Jezusa: „Co chcecie mi ofiarować?” – odpowiedzą: „Ofiarujemy Ci, Jezu, pięć minut naszego snu, by wstać trochę wcześniej i pobożnie odmówić pacierz. Ofiarujemy Ci nasze zmęczenie i głód, gdy pójdziemy Cię przyjąć w Komunii św., ofiarujemy Ci grę w piłkę lub inną zabawę. Skrócimy ją trochę, aby wracając ze szkoły wstąpić na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu”.

Z Tobą, Jezu, pragniemy rozpocząć ten nowy rok szkolny przez wierne odmawianie pacierza rano i wieczorem, przez częste nawiedzanie Przenajświętszego Sakramentu i gorliwe przystępowanie do Komunii św.



Cudowna łódka



Kiedy Pan Jezus przebywał na ziemi, czynił wielkie cuda. Ale później żyli ludzie, którzy byli tak bardzo święci i tak bardzo podobali się Panu Bogu, że czynił On dla nich cuda, o które prosili. Nasz Stwórca wiedział, że pomogą one wielu ludziom uwierzyć w Niego i pójść do Nieba.

I tak na przykład w Hiszpanii mieszkał pewien święty, który miał na imię Rajmund. Był on kapłanem i z wielkim zapałem modlił się do Pana Boga. Święty miał wielki wpływ na wielu ludzi. Prosili go o chrzest, gdyż pragnęli zostać katolikami.

Pewnego razu Rajmund popłynął łódką na pewną wyspę, aby mówić o Panu Bogu mieszkającym tam ludziom. Ale kiedy chciał powrócić do swojego klasztoru, zły król tej wyspy nakazał poddanym, by nie pozwolili świętemu odpłynąć, by zabrali mu łódkę. W jaki sposób przepłynął morze bez łódki?...

Ale święty Rajmund się nie martwił. Powiedział sobie: „Wiem, że Pan Bóg mi pomoże.” Poszedł na wybrzeże, zjął swój płaszcz i położył go na morskich falach. Zrobił nad nim znak krzyża i modlił się gorąco. Następnie usiadł na płaszczu niczym w łódce i... przepłynął na nim morze! Trwało to całe sześć godzin. Kiedy święty Rajmund dopłynął do brzegu, zauważył, że płaszcz nawet nie jest przemoczony, więc założył go na siebie i ruszył w drogę. Oto wielki cud!

Kiedy zły król dowiedział się o tym, co przydarzyło się Rajmundowi, pożałował swego postępowania i uznał swoje grzechy. Poprosił świętego, aby mu pomógł stać się dobrym katolikiem i dobrym królem.

Pan Bóg uczynił ten cud, bo święty Rajmund bardzo Go kochał i gorąco prosił o pomoc. Cuda sprawiają, że Kochamy Pana Boga jeszcze mocniej.



Z pomocą duszom czyścącym

SABINA BANKA

Dusze czyścące to bardzo szczęśliwe dusze – one są już zbawione! Teraz są w czyścicy, ale już mają pewność, że pewnego dnia pójdą do Nieba! Ale zanim tam się znajdą, muszą oczyścić się ze wszystkich grzechów, które popełniły na ziemi. Nikt, kto nie odpokutował wszystkich swoich złych uczynków, nie może oglądać Pana Boga!



Temu właśnie służy przebywanie w miejscu, które nazywamy czyśćcem. Tam czeka kara za grzechy nieodpokutowane na ziemi. Dusze czyścicowe bardzo cierpią, dlatego warto każdą przykrą lub smutną rzecz, która spotyka nas w życiu, ofiarować jako za-dosćuczynienie za nasze grzechy.



Znoszenie niemiłych wydarzeń tu na ziemi jest o wiele łatwiejsze niż pokuta w czyśćcu, a więc nie marnujemy przykrości, które nas spotykają, tylko ofiarujemy je Matce Bożej, myśląc o zbawieniu naszym lub innych osób – tak jak robiły to dzieci fatimskie.

Możemy zrobić jeszcze więcej dla cierpiących w czyśćcu. Listopad to miesiąc dusz czyścicowych, w tym miesiącu modlimy się za nie szczególnie.

Ci z was, którzy przystąpili już do I Komunii świętej, mogą przyjść z pomocą duszom czyścicowym. Wystarczy, że każ-

dego dnia w okresie od 1 do 8 listopada, czyli na samym początku miesiąca, pomodlą się na cmentarzu za zmarłych i przyjmą Komunię świętą. Konieczny jest także stan łaski uświęcającej, czyli należy przystąpić do spowiedzi w tym okresie; może być to osiem dni przed 1 listopada lub osiem dni po 8 listopada. Każdego dnia, w którym wypełnicie te warunki, możecie uratować jedną duszę! Pan Bóg może pozwolić, by poszła ona wcześniej do Nieba dzięki waszym staraniom... Ci z was, którzy jeszcze nie przystąpili do I Komunii, także mogą się modlić za zmarłych. Pamiętajcie o tym, że modlitwa każdego dziecka jest Panu Bogu szczególnie droga.





Maryja pilotem

W przedpokoju pod sufitem zamiast lampy wisi mały model samolotu... Może mieszkańcy tego domu mają zamiłowanie do lotnictwa, albo może wśród nich znajduje się zawodowy lotnik, bo samolot jest wykonany starannie, według wszelkich przepisów najnowszej techniki.

Domysły te jednak są chybione, bo we dworze nie ma ani jednego mężczyzny, a sześć pań, które go zamieszkują, chociaż na pewno wielką sympatią darzą LOPP, jednak lotnictwem specjalnie się nie zajmują.

Skąd więc samolot na tak honorowym miejscu? Jest on pamiątką wielkiego cudu, dokonanego w tym domu za przyczyną Królowej Różańca Świętego.

Było to w roku 1920 podczas najazdu bolszewików na Polskę. Właścicielka dworu, pani Natalia, nie chciała uciekać przed najeźdźcami, tak jak uczynili to wszyscy jej sąsiedzi. Na wszystkie namowy odpowiadała: „Zostaniemy tu, nie pójdziemy na tułaczkę”.

– Ależ pani nie pojmuje chyba, jakie niebezpieczeństwo jej grozi w razie napadu bolszewickiego?

– Zostaniemy, ufamy w opiekę Bożą i Matki Najświętszej.

Na próżno pułkownik cofających się wojsk polskich prosił:

– Niech pani wyjedzie pod osłoną naszego oddziału.

– Pozostaniemy tu na posterunku – były to ostatnie słowa dzielnej wdowy.

I pozostała.

Pozostała w starym dworze z trzema córkami, z których najmłodsza miała najwyżej 9 lat, starą matką, siostrą i z garstką służby domowej, która zaraz rozeszła się, by szukać bezpiecznego schronienia we wsi.

Kilka dni minęło spokojnie. Nagle ktoś przyniósł wieść, że bolszewicy są w pobliżu i idą na dwór. Bezbronne kobiety zaryglowały drzwi, pozamykały okiennice – czekają. Bolszewicy idą naprawdę.



Już słysząc pierwsze uderzenia kolbami w drzwi, przekleństwa, potem dzikie śmiechy.

Serca biją mocno. Chwila straszna. Co będzie, jeżeli drzwi pękną pod naporem dzicy, która wściekła pochwyti w swe ręce nieszczęśliwe ofiary?

Przerażone kobiety zbiły się w gromadę... Ineczka przytuliła się do babci, która w tej chwili wyciąga duży czarny różaniec. Wszystkie rzucają się na kolana przed obrazem Matki Bożej, zawieszonym w sypialni.

„Módl się za nami grzesznymi” – powtarzają bladymi i drżącymi wargami.

– Babciu, czy Matka Boska nas obroni? Nie da bolszewikom? – pyta wciąż Ineczka.

– Módlmy się, dziecko, Ona wszystko może.

I znowu płynie modlitwa do jedynej Orędowniczki nieszczęśliwych.

A bolszewicy szturmują. Jak to się dzieje, że dębowe drzwi nie ustępują pod ich naporem, nie wiadomo. Nie mogąc poradzić drzwiom, zabierają się do okien.

„Pod Twoją obronę...” – płynie błagalna modlitwa z wnętrza domu.

Nagle do uszu uwięzionych dochodzą słowa:

– Towarzyszu, w ogrodzie są ule, chodźmy na miód, zostawmy ten dom, wrócimy tu później.

Projekt widocznie podobał się szturmującym, kroki się oddaliły. Nastąpiła złowroga cisza.

Nagle obłązione kobiety usłyszały głuchy warkot. Potem straszny huk wstrząsnął starym domem, jeden drugi, trzeci. Rozległy się nieludzkie wrzaski, tupot nóg ludzkich i końskich, nawoływania, turkot wozów, wreszcie – cisza.

Co to może być?

Mała Ineczka wysuwa nosek przez serce wycięte w okiennicy.

– Mamusiu, ciociu, babciu, bolszewicy uciekli, nie ma nikogo ani koło domu, ani tam w folwarku!

Ostrożnie otwierają drzwi, wychodzą przed dom.

– Pani – woła stara Helena, która przybiegła do dworu – bałam się, że was zabiją, a tu polski samolot przyleciał, rzucił bomby i bolszewicy uciekli.



– Matka Boska nas uratowała, mamusiu! – wykrzyknęła Inka.

– Dziękujemy Jej – odpowiedziała matka, a łzy wdzięczności i wzruszenia spłynęły po jej twarzy.

W kilka dni później nadeszły zwycięskie wojska polskie, bolszewicy cofnęli się daleko, a dwór został ocalony od zniszczenia.

Po pewnym czasie pani Natalia jechała do Warszawy. W przedziale naprzeciw niej siedział oficer lotnik. Podczas długich godzin podróży zawiązuje się rozmowa, podczas której, o dziwo, okazuje się, że ten właśnie lotnik rzucił bomby na bolszewików podczas napadu na dwór w Natalia

– Czy pana wysłano w naszą stronę?

– Nie, nie miałem polecenia, ale dojrzałem oddział nieprzyjacielski, więc rzuciłem bomby. Nie wiedziałem, że mimo woli ocalałem panią i jej rodzinę. Dziwny przypadek kierował moim samolotem.

– To nie przypadek, to pomoc Matki Boskiej, do której zwróciłyśmy się w tym strasznym momencie.

Zaproszony przez panią Natalia pilot w kilka miesięcy potem przyjechał do ocalonego dworu i na pamiątkę cudownego zdarzenia przywiózł ze sobą mały samolot, który wisi w pokoju przed drzwiami atakowanymi przez bolszewików.



To był obóz!



Drodzy chłopcy!

Wakacje już za nami. Pozostały po nich wspomnienia ze wspólnych, czasem rodzinnych, wyjazdów. Niektórzy z Was pojawili się w Szczytnej niedaleko Kłodzka, aby wziąć udział w kolejnym obozie letnim pod opieką czujnej i doświadczonej kadry. Pozwólcie, że powspominamy trochę tamten czas.

ZACZYNAMY!

„Szum!” – słyhać jednego z wychowawców. „Stop!” – krzyczą chłopcy. Nastaje cisza. Chłopcy, w liczbie 48, podzieleni na cztery grupy oznaczone kolorami, mającymi także własne nazwy oraz patronów, słuchają z zainteresowaniem, co kleryk Antoni – „kleryk obozowy” – ma im do powiedzenia. Jest już po porannych modlitwach, Mszy Świętej z kazaniem, śniadaniu oraz katechezach (o miłości bliźniego – ważny temat na obozie!) – a więc po wzmocnieniu duszy oraz ciała na czekające ich wyzwania w kolejnym dniu. „Kleryk obozowy” przedstawia wyniki z dnia poprzedniego, co spotyka się z okrzykami radości bądź smutku, a także omawia program rozpoczętego dnia. A jest on bardzo zróżnicowany! Gry, wycieczki, zabawy, teatryk... Codziennie coś nowego.



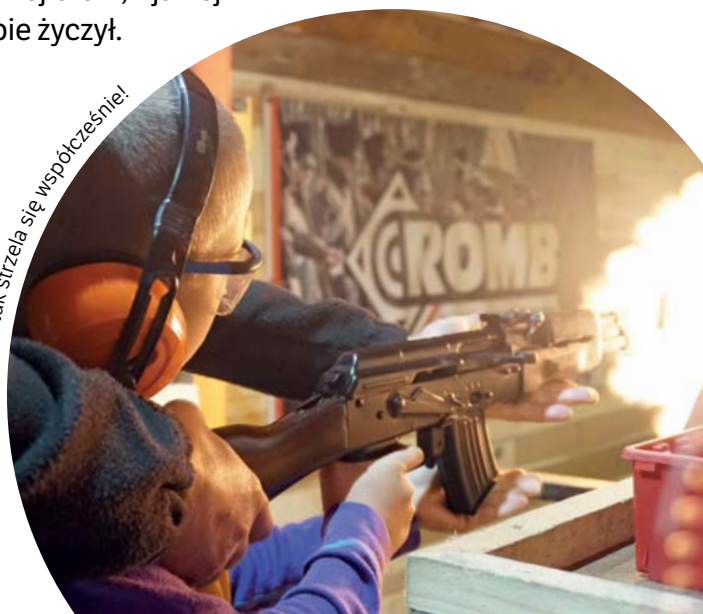


Takimi kulami strzelano w dawnych wiekach...



Zacznijmy może od wycieczek. Odbyły się trzy: pierwsza na Białe Skały oraz Fort Karola w Górach Stołowych. Towarzyszyl nam i po górskich szlakach oprowadzał znany już z ubiegłego roku przewodnik o przydomku „Toster”, nazywany tak ze względu na zamiłowanie do opowiadania tzw. sucharów. W czasie drugiej wycieczki odwiedziliśmy twierdzę Srebrna Góra. Jak wyglądały w dawnych czasach twierdze, jak było w nich zorganizowane zaopatrzenie, jak głośny jest wystrzał z broni prochowej – na te wszystkie pytania mogliśmy tam znaleźć odpowiedź. A na koniec każdy chłopiec mógł strzelić na strzelnicy z takiej broni, z jakiej sobie życzył.

...a tak strzela się współcześnie!



Ostatnia duża wycieczka to wyjazd do kopalni złota w Złotym Stoku. I tu czekały na nas takie atrakcje, jak zwiedzanie korytarzy dawnej kopalni wraz z obejrzeniem podziemnego wodospadu, przejazd podziemną kolejką oraz płukanie złota. Na pamiątkę każdy chłopiec otrzymał pamiątkowy certyfikat oraz ręcznie wybitą monetę!

Tyle atrakcji! A to jeszcze nie koniec.

Była bowiem jeszcze jedna wycieczka. Piesza. Do schroniska PTTK „Pod Muflonem”. Niby nic specjalnego, ale... prawie cały czas padało. Wszyscy byli przemoknięci od stóp do głów. Ale jak na chłopców i Rycerzy przystało, mało kto się skarżył.

Kiedy świeciło słońce, bawiliśmy się na świeżym powietrzu. „Masada”, „Templariusze i Niewierni” – to niektóre z niewiele mówiących nazw dla tych, którzy na obozie być nie mogli. Oprócz tego piłka nożna (na bardzo dobrze wyposażonej sali gimnastycznej w deszczową pogodę albo na orliku w słoneczne dni) oraz zapasy. Ile te gry potrafią wykrzesać ducha bojowego i energii!





Zajęcia przeplatane były dziesiątkami różańca – podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za otrzymane łaski i prośba o kolejne.

Jedną z konkurencji były przedstawienia teatralne. Do wylosowania były dwa teatryki klasyczne („Legenda o złotej kaczce” i „Legenda o smoku wawelskim”), kukielkowy (wiersz „Lokomotywa”) oraz teatr cieni (bajki Mickiewicza). Wszystkie grupy poradziły sobie bez problemu.

Wieczorami mogliśmy słuchać kleryków oraz księdza diakona opowiadających nam o objawieniach fatimskich. Dwa razy mieliśmy okazję piec kielbaski na ognisku. Nie zabrakło też gitary, na której kleryk Bartosz grał tradycyjne, patriotyczne melodie, a chłopcy towarzyszyli mu śpiewem.

W ramach rywalizacji odbyły się także gry terenowe. Każda grupa musiała odpowiadać na różne pytania oraz wykonać zadania sprawnościowe.

Obóz minął niestety bardzo szybko. Przyszedł czas na ostatnie ognisko, rozdanie nagród (gry planszowe, modele do składania oraz książki) oraz powrót do domu. Chłopcy byli pogodni i zadowoleni. Tak oto wakacje w Szczytnej były nie tylko okazją do odpoczynku, ale także do pogłębienia wiary, zawarcia nowych przyjaźni oraz rozwoju intelektualnego i sprawnościowego.

Drodzy chłopcy!

Kiedy powróciliście już do domów, na pewno niejeden z Was myślał sobie: „Ciekawe, gdzie pojedziemy w przyszłym roku?”. Mamy nadzieję, że zobaczymy się wszyscy razem na następnym obozie! Zapraszamy Was i wszystkich Rycerzy Krucjaty Eucharystycznej!



JOANNA GAJEWSKA
I WERONIKA ZAGUŁA

Scyzoryk małego bohatera

W poprzednich częściach:

Mały Bartek biegnie do lasu, by zanieść jedzenie ukrywającym się tam żołnierzom. Wśród nich jest jego starszy brat Janek, który wyjaśnia chłopcu, że chociaż wojna już się skończyła, to Polska nie jest wolna: miejsce Niemców zajęli Sowietci i komuniści, którzy walczą z każdym, kto chce wolnej Polski. Bartek wraca do domu, lecz po kilku dniach znów musi iść do lasu, by ostrzec żołnierzy przed obławą, jaką przeciw nim szykują komuniści...

Dziobał widelcem makaron, ale tak jak Bartek, gdy siedział w szkole, był teraz myślami gdzieś daleko. Zastanawiał się, co jedli chłopcy z oddziału. Czuł, że drzemka dziadka dziś będzie mu się wyjątkowo dłużyć. Postanowił się czymś zająć. Włączył komputer. Nawet dobrze mu szło. Udało mu się zdobyć 5 punktów doświadczenia. Strasznie jednak go ta gra nudziła. Przecież te postacie nie istnieją – pomyślał, wpatrując się w ekran. Zeskoczył z krzesła i poszedł sprawdzić, czy może dziadek się już obudził. Zazwyczaj wchodził do pokoju na paluszkach, ale tym razem miał nadzieję, że jego kroki przerwą poobiednią drzemkę dziadka. Miał szczęście, a raczej sprzyjała mu skrzypiąca podłoga. Na widok wnuka dziadek usiadł na łóżku.

– Widzę, że nie dasz mi odpocząć, no ale dobrze, siadaj już – uśmiechnął się łagodnie. – To co, Bartek wybierał się do lasu... – przewracał kartki w poszukiwaniu niedokończonego wątku – o jest, tutaj skończyliśmy.

* * *

– Mamo, co ja mam im powiedzieć? – dopytywał Bartek. Ale ona pokręciła stanowczo głową: – Ty nigdzie nie idziesz. Znajdziemy kogoś, napiszemy list. Ty tam dziś nie możesz iść. W lesie już jest pełno wojska. Głos zdradzał, jak bardzo była zdenerwowana.

– Nikogo nie znajdziemy – chłopiec prawie krzyczał – to jest mój brat i ja tam pójdę. Znam las dobrze, poradzę sobie, a jeśli kogoś spotkam, powiem, że się zgubiłem.

– To nie jest dobry pomysł – brzmiało to bardziej jak głośnie myślenie niż odpowiedź na argumenty syna. W końcu opuściła bezradnie ręce:

– Ja nie mam innego pomysłu. Przysięgnij mi, że będziesz na siebie uważał.

– Mamo, przysięgam! – wypowiadając te słowa miał wrażenie, że sły-
szy swojego brata. W pośpiechu zaczął zakładać buty, a matka w tym cza-
sie na malusieńkiej karteczce pisała list do Janka. Złożyła go tak, by zmie-
ścił się do niewielkiej kieszonki, ukrytej pod klapą plecaka. Sama ją do-
szyla, jeszcze w czasie wojny. Janek ukrywał tam rozkazy dowódcy i roz-
nosił do oddziałów.

– Powiedz bratu, że czekam na niego, ale żeby wrócił dopiero kiedy
będzie bezpiecznie, ale ty... – starała się uśmiechnąć i pogrozić mu pal-
cem, lecz jej ruchy zdradzały zdenerwowanie – ty jeszcze przed godziną
20 masz być w łóżku.

Bartek maszerował szybciej niż zwykle. Nie była to jednak zasługa pra-
wie pustego plecaka, w którym tym razem podskakiwało tylko kilka jabłek
i bochenek chleba. Myśl, że idzie się pożegnać z bratem, ciążyła mu jeszcze
bardziej niż prowiant, który zazwyczaj nosił. Zanim wszedł na leśną ścież-
kę, rozejrzał się bacznie – nikogo nie było, nikt za nim nie szedł. Jakiś we-
wnętrzny głos podpowiadał mu jednak, że musi być szczególnie ostrożny.
Wydawało mu się, że słyszy trzask łamanych pod nogami gałęzi. Sam sie-
bie uspokajał w myślach, że to tylko jego wyobraźnia. Trzaski jednak były
miarowe i coraz głośniejsze.

– Stój! – niski męski głos odezwał się tuż za nim. Bartek zamarł. Nie był
nawet w stanie obejrzeć się, by sprawdzić, kto go woła. – To nie jest dobre
miejsce do samotnych wędrówek – w głosie obcego wyczuł troskę.

Wziął głęboki oddech, niezauważalnie przeżegnał się i odwrócił. Na-
przeciwko niego stał mężczyzna, ubrany w zieloną kurtkę i spodnie, ze
strzelbą zawieszoną na ramieniu. Nie wiedział dlaczego, ale zupełnie prze-
stał się go bać.

– Idę do cici – powiedział całkiem pewnie, wymówkę na wypadek ta-
kiego spotkania miał gotową już od dawna.

– Nie kłam – mężczyzna patrzył na niego z uśmiechem.

– Jestem tutaj leśniczym. Myślisz, że widzę cię pierwszy raz? Dobrze
wiem, gdzie idziesz i do kogo.



Bartek pobladł.

– Nie bój się – mężczyzna, widząc jego minę, próbował ratować sytuację. – Skoro wiem od dawna, a nikomu nie powiedziałem, to znaczy, że jesteśmy po tej samej stronie.

– Czy to znaczy, że pan... – w zasadzie nie wiedział, jak ma ubrać w słowa to, co chciał powiedzieć.

– Ja też nie cierpię czerwonych – dokończył za niego. – Syna mi zabrali zaraz po wojnie i wywieźli daleko do pracy w głąb Rosji.

Bartek przypomniał sobie, że bardzo mu się spieszy, więc skoro ten mężczyzna jest po jego stronie, to musi mu wytłumaczyć, że nie ma czasu na dalsze rozmowy. Nie zdążył jednak nic powiedzieć.

– Wiem, że pędzisz do obozu, by ich ostrzec – wydawało się, że nieznajomy czytał mu w myślach – niestety tamci tu byli przed tobą. Leśni sobie poradzą, bo czerwonych było tylko kilku, nie znają lasu, przegrają. Ale dzieci do obozu na razie nie powinny się zbliżać.

– Ale ja nie jestem dzieckiem – zaprotestował Bartek – ja jestem jednym z nich.

– Tak, tak. Oczywiście – odpowiedział mu mężczyzna.

– To jednak nie zmienia faktu, że musisz iść inną drogą. Pomogę ci ominąć oddział, a ty poprowadzisz do obozu, jak będziemy już daleko od żołnierzy.

Bartek wielokrotnie obiecywał sobie, że nikomu nie zaufa, nie zdradzi sekretu. Jednak ten człowiek wiedział o nim wszystko, nie musiał mu nic opowiadać. Z jednej strony jakiś dziwny głos podpowiadał mu, że powinien być bardzo ostrożny, jednak chciał komuś zaufać, potrzebował wsparcia. Postanowił więc zachować ostrożność, ale pójść za mężczyzną.

Chociaż słońce dopiero chyliło się ku zachodowi, w lesie panował półmrok. Chłopiec szedł tuż za nieznajomym, wpatrzony w broń, która wycelowana była w ziemię. Czuł, że ma mokro w butach. Nie wiedział nawet, czy to zwykła wilgoć, o którą na tych terenach nie było trudno, czy może wszedł w jakąś wielką kałużę. Był tak skupiony na mężczyźnie, że nie zauważał, co się dzieje pod jego stopami. Po 20 minutach marszu w końcu się zatrzymali. Jego nowy znajomy – podający się za leśniczego – z uśmiechem zwrócił się do chłopca:

– No dobrze mój drogi, nie wiem, czy zauważyłeś, ale jesteśmy na drodze, która prowadzi już prosto do sąsiedniej wioski, tu już jest bezpiecznie, nie ma żołnierzy – tu przerwał na chwilę. – Teraz ty będziesz przewodnikiem. Umiesz stąd trafić do band... znaczy do brata?

Bartkowi nagle zrobiło się gorąco: Chciał powiedzieć bandytów! – hurczało mu w głowie. Popęłnił błąd. Nie powinien nigdzie iść z tym człowiekiem. Przecież nikt nie powiedziałby o oddziale brata „bandyci”, no chyba że właśnie czerwoni lub ci, którzy dla nich pracowali. Teraz musiał jakoś pozbyć się nowego znajomego, musiał zgubić go w tej leśnej gęstwinie. Nie było to łatwe, nie miał pomysłu, jak uciec i nie pozwolić mężczyźnie się dogonić lub, co gorsza, śledzić i tym samym doprowadzić go do brata i jego kolegów. Chłopiec zamknął na chwilę oczy. Przez kilka sekund powtarzał w myślach – jestem żołnierzem, dam radę.

– Coś ci się stało? – pytanie mężczyzny wyrwało go z tej rozmowy z samym sobą.

– Nie, ależ nie... – powiedział niepewnie. – Tylko próbuję sobie w głowie przypomnieć drogę.

– I co, wiesz, gdzie iść? – leśniczy był coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Ja nigdy tu nie byłem – spuścił głowę. – Nawet nigdy nie byłem nocą w lesie.

– A czy ty mnie nie oszukujesz? – twarz mężczyzny była już zupełnie pozbawiona uśmiechu.

– Nie – odpowiedział krótko, nic więcej nie przychodziło mu do głowy. – No dobrze – westchnął nieznajomy – w takim razie poszukajmy drogi – może coś sobie przypomnisz, jak powłóczymy się trochę po lesie.

Bartek wiedział, że w końcu przyjdzie mu do głowy jakiś pomysł, by pozbyć się mężczyzny. Niestety nie miał czasu, by zbyt długo się zastanawiać. Skoro ten był zdrajcą, to na pewno w lesie byli gdzieś czerwoni. Szukali oddziału, a przecież on musiał ostrzec chłopców, musiał być pierwszy.

Ruszyli powoli, wąską ścieżką. Chłopiec zaczął na głos zastanawiać się, czy już tu był. Czy może warto pójść w prawo, czy raczej lewo. Chciał, żeby mężczyzna nie wiedział, że on już rozgryzł jego podstęp. W końcu przerwał milczenie:



– Proszę pana – zagadnął niepewnie – muszę na chwilę do łazienki... to znaczy w krzaki.

Leśniczy spojrzał na niego podejrzliwie. – Dobrze, ale nie dalej niż 5 metrów i nie rób głupot – mówiąc to, starał się uśmiechnąć, lecz wyszedł z tego tylko dziwny grymas. – Wiesz, tu nie brakuje zwierząt, zresztą podobno po lasach ukrywają się też jeszcze Niemcy.

– Nie odejdę daleko, bałbym się – odparł chłopiec.

Stał nieopodal za drzewem, tak że od mężczyzny dzieliła go rzeczywiście nieduża odległość. Było już jednak na tyle ciemno, że tamten nie mógł go zobaczyć z takiej odległości. Powoli, tak by nie szeleścić, wyciągnął z plecaka 7 jabłek, jedyne co obok chleba zapakowała mu matka. Pochował je po kieszeniach.

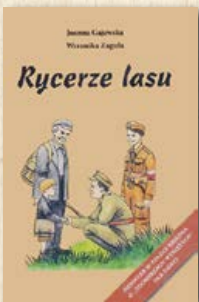
– Oby tylko nie trafić w drzewo, oby tylko nie trafić – wypowiedział te słowa niczym modlitwę.

Kucnął i wtulił się w krzak rosnący tuż przy drzewie. Jabłka położył tuż przed sobą. Zaszleścił głośno butami. Słyszał, że mężczyzna idzie w jego stronę. Zamachnął się mocno i rzucił pierwsze jabłko. Spadło jakieś 7 metrów dalej. Słyszał przyspieszone kroki mężczyzny. Rzucił kolejne i kolejne, tak by spadały coraz dalej.

– Smarkaczu wracaj! – usłyszał głos mężczyzny, który właśnie mijał krzak, pod którym się schował. Po ostatnim wyrzuconym jabłku, na trzęsących się nogach, nadal w kuckach, zaczął przesuwać się w drugą stronę. Gdy uznał, że dzieląca ich odległość jest już duża, wyprostował się i dobiegł do pierwszego drzewa, na które wiedział, że uda mu się wdrapać. Stał na pierwszej grubej gałęzi, jakieś 3 metry nad ziemią i mocno

objął drzewo, tak by trudno go było dostrzec. Usłyszał zbliżające się kroki, mężczyzna widocznie znalazł jabłko i teraz wrócił po chłopca, domyślając się, że ten siedzi ukryty w krzakach. Przeczesał rękami wszystkie większe kępki, klnąc przy tym pod nosem. W końcu po kilkunastu minutach, zrezygnowany i wściekły, dał sobie spokój. Zgasił latarkę i odszedł w stronę miejsca, gdzie pierwszy raz spotkał się z chłopcem.

c.d.n



Fragment książki *Rycerze lasu*
Joanny Gajewskiej i Weroniki Zaguły,
wyd. Samaria, Warszawa 2014.

